

## Artykuł recenzyjny

ANDRZEJ DE LAZARI

### **Polsko-rosyjskie sprawy trudne<sup>1</sup>**

Wydawało się, że obecność premiera Władimira Putina na Westerplatte 1 września 2009 r. oraz w Katyniu 7 kwietnia 2010 r. (z wcześniejszą projekcją filmu Andrzeja Wajdy w rosyjskiej TV Kultura), będąca bez wątpienia jednym z efektów dyplomatycznych zabiegów Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, doprowadzą, jeśli nie do zaprzestania, to przynajmniej do zdecydowanego złagodzenia rusofobicznej propagandy, uprawianej przez polskie kręgi prawicowe i sporą część mediów. Współczucie okazywane przez Rosjan po tragedii smoleńskiej oraz powtórna projekcja „Katynia” Wajdy w drugim programie rosyjskiej telewizji państwowej również dawały nadzieję na uzyskanie stanu normalności w stosunkach polsko-rosyjskich, zarówno na scenie politycznej, jak i medialnej. Niestety, przegrane wybory prezydenckie przez Jarosława Kaczyńskiego, antyrządowa i antyrosyjska histeria jego zwolenników i wreszcie raport MAK-u, zdejmujący z Rosjan jakąkolwiek odpowiedzialność za katastrofę, niweczą trud wielu ludzi dobrej woli. Kto w takiej atmosferze zechce skupić się na niezwyklej, prawie tysięczstronicowej pracy polskich i rosyjskich uczonych? A przecież ma rację Marcin Wojciechowski, gdy pisze, że „Wielu ludziom po obu stronach granicy – jeśli tylko zechcą ją przeczytać i zastanowić się nad nią – otworzy głowę. Pokaże, że nawet w najtrudniejszych kwestiach historycznych

---

<sup>1</sup> Adam D. Rotfeld i Anatolij W. Torkunow (red.), *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich stosunkach (1918–2008)*, przekład tekstów w języku rosyjskim Katarzyna Rawska-Górecka. Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2010, str. 907; wydanie rosyjskie: *Bielyje piatna – czernyje piatna. Szłożnyje woprosy w rossijsko-polskich otnoszenijach*, AspektPress, Moskwa 2010, str. 823.

polscy i rosyjscy uczeni nie tylko mogą ze sobą rozmawiać, ale są znacznie bliżej, niżby to można wywnioskować z temperatury politycznej między naszymi krajami, zwłaszcza sprzed kilku lat, gdy stosunki polsko-rosyjskie były praktycznie zamrożone”<sup>2</sup>.

Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych została formalnie powołana w lutym 2002 r. podczas oficjalnej wizyty prezydenta Władimira Putina w Polsce, jednak pogarszające się polsko-rosyjskie stosunki polityczne i gospodarcze nie sprzyjały dialogowi. Komisja w nowym składzie wznowiła działalność dopiero po wizycie premiera Donalda Tuska w Moskwie w lutym 2008 r. Na jej czele stanęli profesorowie Adam Daniel Rotfeld (były minister spraw zagranicznych RP) i Anatolij W. Torkunow (rektor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej – MGIMO), a w jej skład weszło wielu uczonych – historyków i politologów – oraz polityków. Wśród autorów<sup>3</sup> recenzowanego dzieła, oprócz większości członków Grupy, znaleźli się również inni uczeni, spośród których tylko nieliczni pełnią funkcje urzędnicze lub polityczne. Wielu z nich od dawna znanych jest nie tylko z bogatego dorobku naukowego, ale również z obiektywizmu i życzliwego w sporach stosunku do partnera. Należy docenić przede wszystkim fakt, że Kreml zaakceptował uczestnictwo w Grupie: Aleksandra Trietieckiego z Głównej Prokuratury Wojskowej ZSRR, który w latach 1990–1991 prowadził śledztwo katyńskie (później odsunięto go od sprawy, a śledztwo umorzono), oraz Iniessy Jaźborowskiej (współautorki książki *Katyń. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998) i Natalii Lebediewej (habilitowała się w Polsce, opublikowała m.in. książkę *Katyń. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, Warszawa 1998), określanych w rosyjskim Internecie mianem „najbardziej żarliwych obrończyń polskiej wersji zbrodni katyńskiej” lub wręcz „polonofilek”. Wśród polskich członków Grupy „rusofilów” raczej nie znajdziemy, ale życzliwy stosunek do Rosjan (nie do komunistów sowiec-

---

<sup>2</sup> M. Wojciechowski, *Polska–Rosja. Przelamać nieufność i stereotypy*, „Gazeta Wyborcza” z 4 grudnia 2010 r.

<sup>3</sup> Są to: Władimir G. Baranowski, Włodzimierz Borodziej, Nikołaj I. Bucharin, Sławomir Dębski, Albin Głowacki, Andrzej Grajewski, Iniessa S. Jaźborowska, Janusz Kaliński, Marek Kornat, Władimir P. Kozłow, Natalija S. Lebediewa, Artiom W. Malgin, Włodzimierz Marciniak, Wojciech Materski, Giennadij F. Matwiejew, Daria Nałęcz, Tomasz Nałęcz, Michaił M. Narinskij, Albina F. Noskowa, Andrzej Paczkowski, Walentina S. Parsadanowa, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Jerzy Pomianowski, Andrzej Przewoźnik, Aleksandr W. Riewiak, Adam Daniel Rotfeld, Władysław Stepniak, Boris A. Szmielow, Aleksandr W. Szubin, Anatolij W. Torkunow, Leonid B. Wardomskij, Andriej W. Worobjow.

kich rzecz jasna) reprezentują co najmniej: redaktor „Nowej Polszy” Jerzy Pomianowski, redaktor „Jewropy” Sławomir Dębski oraz ambasador Jerzy Bahr.

Wyżej nieprzypadkowo przeciwstawiłem komunistów sowieckich Rosjanom. Zaskoczył mnie bowiem tytuł publikacji i ubolewam, że wśród autorów nie znalazł się ani jeden filolog lub etnopsycholog. Wzajemne uprzedzenia i niezrozumienie wynikają niejednokrotnie ze źle dobranych w dialogu słów i mój sprzeciw budzi polski tytuł publikacji: *Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*. O ile z pewnymi oporami gotów byłbym przejść do porządku dziennego nad tytułem rosyjskim: *Složnyje woprosy w rossijsko-polskich otnoszenijach*, gdyż mówi on jednoznacznie o stosunkach pomiędzy państwami, a nie narodami, pomijając przy tym daty 1918–2008 (pojęcie *rossijskij* odnosi się do wieloetnicznego państwa, a nie do etnosu rosyjskiego), o tyle nie mogę zaakceptować w polskim tytule utożsamienia etnicznej rosyjskości z sowieckością. Język polski nie rozróżnia pojęć *russkij* i *rossijskij*, rozróżnia natomiast rosyjskość i sowieckość. Książkę należało więc zatytułować *Sprawy trudne w polsko-sowieckich i polsko-rosyjskich stosunkach (1918–2008)*. Dlaczego zapominamy o fakcie, że państwem sowieckim do 1953 r. rządził Gruzin – Józef Stalin, sowiecką zaś bezpiekę założył Polak Feliks Dzierżyński i rządził nią do roku 1926? Po nim władzę w bezpiece przejmowali: kolejny Polak – Wiaczesław Mienżyński (do 1934), Żyd – Gienrich Jagoda (do 1936), Litwin – Nikołaj Jeżow (do 1938), Gruzin – Ławrientij Beria (do 1953) i Rosjanin – Siergiej Krugłow (do 1956). Dlaczego więc za zbrodnie stalinowskie, komunistyczne, sowieckie mają odpowiadać wyłącznie Rosjanie? Tyle dziesięcioleci Aleksander Sołżenicyn walczył o to, by Zachód nie utożsamiał rosyjskości z sowieckością, Rosji z ZSRR. Przegrał niestety swoją walkę również w postkomunistycznej Polsce.

W omawianej publikacji na bolszewicką „nieetniczność” w okresie międzywojennym sensownie zwrócił uwagę Aleksandr W. Riewiak: „Radzieccy dyplomaci byli z przekonania i światopoglądu marksistami, komunistami. Naturalne było dla nich dzielenie ludzi ze względu nie na narodowość, ale na status społeczny (ich skłonność do »analizy klasowej« jest zresztą wyraźnie widoczna w korespondencji dyplomatycznej). Żadne »solidarne« uprzedzenie do Polski i Polaków nie mogło się u nich pojawić także z innego powodu – sami byli przedstawicielami różnych narodowości (najczęściej wspominani w tym szkicu radzieccy dyplomaci to Ormianin, Bułgar, Żyd i Ukraińiec)” (s. 112). Ich przeciwnikiem był „wróg klasowy”. „Burżuazyjne” kategorie narodu i narodowości

wyrzucili na śmietnik, skoro „proletariusze wszystkich krajów” mieli się połączyć w bezklasowym społeczeństwie.

Dlatego rok temu niezwykle ucieszył mnie wywiad, którego udzielił Adam D. Rotfeld dla „Przekroju” tuż przed uroczystościami w Katyniu (30 marca 2010 r.; dlaczego brak tego tekstu w Internecie?!). Współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, członek Rady Mędrców NATO dwukrotnie podkreślił: „nie była to zbrodnia Rosjan, ale zbrodniczego reżimu, którego ofiarą oprócz Polaków padli też Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i wiele innych narodów ZSRR”. Jego zdaniem, Katyń, jako „miejsce wspólnego bólu”, „może sprzyjać porozumieniu i pojednaniu”, ale „wymaga to uświadomienia sobie elementarnej prawdy, że to nie Rosjanie mordowali Polaków, ale zbrodniczy reżim, który był wrogiem zarówno Rosjan, jak i Polaków”. Po uroczystościach w Katyniu (w środę, 7 kwietnia) Profesor zdania nie zmienił: „Ważne jest, że premier Władimir Putin jednoznacznie powiedział, że reżim stalinowski dopuścił się zbrodni i przeciw Polakom, i przeciw Rosjanom, i przedstawicielom innych narodów Związku Radzieckiego. Że to był ciąg represji, które doprowadziły do przymusowej kolektywizacji, zagłady inteligencji rosyjskiej, oficerów carskiej armii, oficerów polskich. I dla tych zbrodni nie ma usprawiedliwienia. Dla mnie sens tego, co usłyszałem, jest taki, że zbrodnia w Katyniu, gdzie leżą i polskie, i rosyjskie ofiary, powinna nas jednoczyć, a nie dzielić nasze narody”<sup>4</sup>.

Po takich słowach naszego najważniejszego dyplomaty „od Rosji” trudno było mi zrozumieć, dlaczego po katyńskim przemówieniu Putina usłyszałem w polskim radiu i TV, nawet w wypowiedziach światłych wydawałoby się dziennikarzy, że to Rosjanie wymordowali w Katyniu Polaków. Tak jak teraz nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego profesorowie Rotfeld i Torkunow nie zadbali o to, by tytuł ich dzieła nie utożsamiał rosyjskości z sowieckością. Tym bardziej, że Nikołaj I. Bucharin w rozdziale *Polacy i Rosjanie. Wzajemna percepcja* odnotował: „Z zewnątrz dzisiejszej Rosji nadal czynione są próby narzucenia kompleksu winy historycznej za wszystkie grzechy totalitaryzmu stalinowskiego. Paradoks polega na tym, że Związek Radziecki zniknął, a rusofobia poza granicami Rosji nabrała wielkich rozmiarów” (s. 760). I w kolejnym akapicie: „Należy pamiętać, że totalitaryzm radziecki wyrządził szkody nie tylko narodowi rosyjskiemu, ale także polskiemu i innym narodom. Dlatego np. nie tylko Polacy, lecz również Rosjanie powinni pamiętać o tragicznych kartach

---

<sup>4</sup> „Gazeta Wyborcza” z 8 kwietnia 2010 r.

historii stosunków radziecko-polskich. Nie wolno pozostawiać ofiar zbrodni katyńskiej pamięci jedynie Polaków. To również część składowa pamięci Rosjan” (s. 760).

Nikołaj Bucharin jest człowiekiem młodym. Nic więc dziwnego, że choć mówi o obowiązku rosyjskiej pamięci, nie czuje się odpowiedzialny za zbrodnie komunistyczne i wyraźnie w słownictwie rozróżnia rzeczywistość sowiecką, za którą nie odpowiada, i rosyjską, z którą się utożsamia. Nie można natomiast tego powiedzieć o dobrze znanym w Polsce jeszcze z czasów radzieckich „poloniście”, Giennadiju Matwiejewie. Ten „upaństwowiony” historyk niestety synonimicznie potraktował pojęcia *rosskij*, *sowietskij* i *rossijskij*. Wojna 1919–1920 jest dla niego raz „polsko-rosyjskim konfliktem zbrojnym” (s. 61; w wersji rosyjskiej: „polsko-russkij woorużonnyj konflikt”, s. 29, czyli konflikt etniczny), a innym razem „wojną polsko-radziecką” (s. 65; „polsko-sowietskaja wojna”). Matwiejew stara się wręcz „odbolszewić” konflikt, twierdząc, że „strona radziecka od samego początku kampanii kwietniowej na Ukrainie starała się przedstawić swoje działania jako obronę narodowego terytorium rosyjskiego [*rosskoj territorii* – A.L.] przed obcym najeźdźcą” (s. 72). Historyk pomija całą ówczesną sowiecką propagandę klasową, „antyburżuazyjną” z odezwaniami typu „Wojujemy z pańskim rodem, a nie z polskim pracującym ludem!”<sup>5</sup>, by wojnę polsko-bolszewicką przedstawić jako konflikt narodowy, a nie próbę „wyzwalania mas pracujących spod ucisku polskiego pana”. Sowiecka Rosja jest dla Matwiejewa niestety jego „etniczną” Rosją.

Nikołaj I. Bucharin tłumaczy to tak: „Pozytywna pamięć o Związku Radzieckim głęboko utrwaliła się w świadomości historycznej Rosjan [*rossijan* – czyli wielonarodowych obywateli Federacji Rosyjskiej – A.L.]. ZSRR przetrwał około 70 lat. I był to – w dwubiegunowym świecie – okres maksymalnej potęgi Rosji. Dlatego rozpad Związku Radzieckiego stanowił i nadal pozostaje największą traumą historyczną dla Rosjan. W przesłaniu do Zgromadzenia Federalnego Federacji Rosyjskiej w kwietniu 2005 r. Władimir Putin oświadczył, że »burzenie Związku Radzieckiego było największą katastrofą geopolityczną« w XX w. Dlatego w nowej Rosji powinna łączyć z radziecką przeszłością nie mogła zostać radykalnie przecięta. Wiele elementów tej przeszłości stało się częścią składową nowej rosyjskiej tożsamości. Nie przypadkiem w 2008 r., podczas głosowania w ramach projektu Imię Rosji, pierwsze miejsce zajął wielki książę i święty Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Aleksander Newski,

<sup>5</sup> Zob. A. de Lazari, O. Riabow, *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, Warszawa 2008.

a faktycznymi zwycięzcami okazali się Włodzimierz Lenin i Józef Stalin. [...] W Rosji nie ma takiego odcięcia się od radzieckiej historii, jakiego dokonano w niektórych dawnych republikach radzieckich, a obecnie niepodległych państwach. W Federacji Rosyjskiej prawie nie przeprowadzono radykalnej reinterpretacji historii ZSRR z pozycji narodowych, chociaż jest ona wykładana nieco inaczej, nowocześniej, zgodnie z wymogami nowych czasów. Rewizja ocen historii radzieckiej następuje stopniowo” (s. 757).

Sentyment do czasów sowieckich oraz próby obrony polityki Stalina widoczne są również w tekście Walentyny S. Parsadanowej o czasach wojny (1941–1945). O tendencyjności jej wypowiedzi najlepiej świadczy zdanie: „Polscy politycy nie liczyli się z życiem żołnierzy radzieckich, swoich zresztą również” (s. 404). Ma ono usprawiedliwić nieudzielenie pomocy powstańcom warszawskim w sierpniu 1944 r. Parsadanowa pisze co prawda dalej, że „Stalin, mający władzę absolutną, mógł wydać dowolny rozkaz, działając na zasadzie cel uświęca środki. Jednak w latach 1944–1945 decydujące dla kierownictwa radzieckiego były względy geopolityczne. Pomoc dla powstania, skierowanego przeciw tym racjom, nie odpowiadała państwowo-politycznym interesom Moskwy” (s.440–441), wszakże pierwsze zdanie zakłada, że w odróżnieniu od polityków polskich Stalin „liczył się z życiem żołnierzy radzieckich”, co nijak przecież nie odpowiada faktom. Nie dziwi więc w interpretacji Parsadanowej jakoby „naukowa” konkluzja: „Stosując naukowe podejście do sprawy odpowiedzialności polityków za podejmowane decyzje, powinniśmy stwierdzić, że odpowiedzialność za śmierć 200 000 warszawiaków ponoszą w pierwszej kolejności polscy politycy, którzy zaplanowali powstanie i wezwali Polaków do udziału w nim bez uzgodnienia swojej decyzji z dowództwem radzieckim” (s. 405).

Tekst W. Parsadanowej jest, moim zdaniem, najbardziej radzieckim tekstem w całej książce. „Wojna Ojczyzniana” pozostaje niepodważalną świętością dla rosyjskiej polityki historycznej i trudno liczyć, by rosyjscy historycy w swoich wypowiedziach odważyli się przekroczyć granice oficjalnej interpretacji. Na to mogą sobie pozwolić artyści. Wojciech Materski w swoim polemicznym tekście przedstawia rzecz jasną absolutnie inną, negatywną ocenę polityki Stalina w czasie wojny. Podsumowując zaś problem odpowiedzialności politycznej za upadek Powstania Warszawskiego, przytacza znamienne *Dziennik podróży* Włodzimierza Wysockiego (w tłumaczeniu łódzkiego Michała Jagiełły):

„Chcieliśmy przez Wisłę, z marszu, jak się da  
I płakali wszyscy, słysząc wciąż »Nielzia!«

Było, minęło – lecz do dzisiaj w sercu  
Niczym odłamek tamte sprawy tkwią:  
Bezsilny szloch naszych krasnoarmiejców  
I ten haniebnie zatrzymany front.  
Czemu stały armie sześćdziesiąt trzy dni  
Patrząc, jak powstanie nurza się we krwi?  
Ponoć był to atut, taka nasza gra,  
Żeby wiedział Zachód, kto tu rację ma”.

„Fakty historyczne są niepodważalne. Ich interpretacja może jednak być różna” – piszą Adam D. Rotfeld i Anatolij Torkunow w rozdziale wstępnym omawianego dzieła (s. 11). Różne interpretacje tych samych wydarzeń historycznych w żadnej mierze nie powinny więc nas dziwić, a tym bardziej oburzać. Wspólnego podręcznika do historii z Rosjanami zapewne nigdy nie stworzymy. Przecież sami niejednokrotnie różnie interpretujemy własną historię – szczególnie przyczyny naszych klęsk i niepowodzeń. Wielonarodowi Rosjanie tym bardziej nie są tu zgodni, skoro do niedawna spierali się nawet o swoją flagę, swoje godło i swój hymn. Doniosły jest jednak fakt opublikowania w tym samym czasie, w jednej książce, w Polsce i w Rosji różnych interpretacji faktów historycznych i oceny naszych wzajemnych stosunków. Świadomość, że nasz partner w dialogu inaczej postrzega rzeczywistość, pomaga zrozumieć jego punkt widzenia i nie widzieć w nim wroga.

Dla ks. Józefa Tischnera „Dialog oznacza, że ludzie wyszli z kryjówek, zbliżyli się do siebie, rozpoczęli wymianę zdań. Początek dialogu – wyjście z kryjówki – już jest dużym wydarzeniem. [...] Rzetelny dialog wyrasta z pewnego założenia, które musi być przyjęte – wyraźnie lub milcząco – przez obydwie strony: ani ja, ani ty nie jesteśmy w stanie poznać prawdy o sobie, jeśli pozostaniemy w oddaleniu od siebie, zamknięci w ścianach naszych lęków, lecz musimy spojrzeć na siebie niejako z zewnątrz, ja twoimi, a ty moimi oczami, musimy porównać w rozmowie nasze widoki i dopiero w ten sposób jesteśmy w stanie znaleźć odpowiedź na pytanie, jak to z nami naprawdę jest”<sup>6</sup>.

Wątpię, by A.W. Torkunow czytał Tischnera, jestem jednak przekonany, że wraz z A.D. Rotfeldem i innymi autorami *Białych plam...* postanowili w praktyce zrealizować ideę solidarnego, rzetelnego dialogu. Razi mnie „co prawda” nieco tytuł rozdziału wstępnego autorstwa Rotfelda i Torkunowa – *Poszukiwanie prawdy*. Przypomnę, że Tischner wyróżniał „trzy prawdy” i jeżeli zakła-

---

<sup>6</sup> Ks. J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981, s. 15–16.

damy dopuszczalność różnych interpretacji tego samego faktu, jesteśmy raczej przy Tischnerowskiej drugiej prawdzie, czyli przy „tyż prawda”. Wydaje mi się, że sens rozdziału wstępnego lepiej oddałby tytuł *Poszukiwanie porozumienia*. Bo jak, dla przykładu, odnaleźć prawdę w odpowiedzi na pytania postawione przez Albinę F. Noskowską: „Czy Armia Radziecka przyniosła wyzwolenie, czy radziecką okupację? Czy Polska wygrała wojnę, czy przegrała?” (s. 439). Autorka odpowiada na to pytanie jednoznacznie: „wyzwolenie kraju przez żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego spod okupacji nazistów to zwycięstwo, albowiem naród został ocalony od wyniszczenia” (s.439). I trudno wyobrazić sobie Rosjanina, który pomyślałby inaczej i zaakceptował polską „prawdę” o nowym zniewoleniu. Ale bez trudu można sobie wyobrazić porozumienie w ocenie tej kwestii, które Noskowska proponuje:

„Zasadne jest inne pytanie: czy w tym czasie kraj wyzwolony przez armię państwa z innymi imperatywami ideologicznymi i ustrojem społecznym – przy braku zbieżności wyobrażeń radzieckich i polskich elit o narodowo-państwowych interesach obu krajów – miał realną możliwość kierowania własnym losem? Odpowiedzi na to pytanie udzielił wiosną 1945 r. węgierski pisarz Sándor Márai: »Wielki naród za cenę niesłychanych ofiar odwrócił pod Stalingradem hołoble historii [...]. Wszystkim, których faszyzm prześladował, ten młody żołnierz przyniósł swego rodzaju wyzwolenie, wybawienie od terroru nazistowskiego. Lecz wolności przynieść nie mógł, albowiem sam jej nie miał«” (s. 440).

Czyż nie jest to słuszna myśl? I jakże zgodna z Tischnerowską: „Pierwszym warunkiem dialogu jest »zdolność wczuwania się« w punkt widzenia drugiego. Ale nie chodzi tylko o współczucie, lecz o coś jeszcze, o uznanie, że drugi ze swego punktu widzenia zawsze ma trochę racji. Nikt nie zamyka się w kryjówce dobrowolnie, widocznie ma jakiś powód. Trzeba ten powód uznać. W pierwszym słowie dialogu kryje się wyznanie: »z pewnością masz trochę racji«. Z tym idzie w parze drugie, nie mniej ważne: »z pewnością ja nie całkiem mam rację«. Wyznaniami tymi obydwie strony wznoszą się jakby ponad siebie, dążąc ku wspólnocie jednego i tego samego punktu widzenia na sprawy i rzeczy. Podejmując dialog, jestem tym samym gotów osobistą prawdę drugiego uczynić częścią mojej prawdy o nim, a prawdę o sobie uczynić częścią jego prawdy. Dialog to budowanie wzajemności”<sup>7</sup>.

Owo „budowanie wzajemności” szczególnie uwidacznia się w tekstach Andrzeja Przewoźnika i Natalii S. Lebediewej o zbrodni katyńskiej. Lebie-

---

<sup>7</sup> *Ibidem*.



diewa tak podsumowała swoją wypowiedź: „Prawda o tragedii katyńskiej ma decydujące znaczenie nie tylko dla rodzin i bliskich zamordowanych, ale również dla narodów obydwu krajów. Poczucie bólu innych jak swój własny, być zdecydowanym, aby nie dopuścić do powtórzenia się czegoś podobnego w przyszłości – to jedyny sposób zbudowania mostu przez katyńską przepaść. I bardzo ważne jest, aby nie pozwolić, żeby ten most został zburzony z tej lub z tamtej strony” (s. 359).

To przesłanie odniósłbym do całej książki. Żadnemu z autorów nie można odmówić dobrej woli, współodczuwania oraz chęci porozumienia. Nawet tym, których poglądów nie akceptujemy.

Nie jestem w stanie omówić wszystkich tekstów – by to zrobić, musiałbym napisać nową książkę. Zwracam więc uwagę jedynie na teksty rosyjskich autorów, gdyż w nich widać, do jakiego stopnia rosyjska interpretacja historii „się desowietyzuje”. Polscy autorzy w zasadzie kontynuują tradycyjne spojrzenie „niepodległościowe”, są zdecydowanie mniej krytyczni niż Rosjanie wobec polskich polityków okresu międzywojennego, na emigracji i tych bardziej współczesnych, natomiast bardziej krytyczni wobec wszystkiego co sowiecko-rosyjskie. Rosyjscy autorzy nie są tacy jednoznaczni ani wobec siebie, ani wobec nas. Gotowi są dostrzegać nie tylko nasze „silne kulturowe pokrewieństwo” z nimi (s. 110), ale również szereg „ideologicznych paradygmatów, określających podobieństwo Rosji i Polski” (s. 694).

Artiom W. Malgin (chyba najmłodszy z autorów, co nie jest tu bez znaczenia!) do takich paradygmatów zaliczył: „wyolbrzymione wyobrażenie o własnej roli, odgrywanej w sprawach międzynarodowych, postrzeganie państw sąsiadujących jako krajów, które wymagają, a często nawet żądają roztoczenia nad nimi opieki przez Moskwę lub Warszawę; nadmierne operowanie w odniesieniu do samych siebie takimi pojęciami, jak moralność, duchowość, cierpienie, męczeństwo czy heroizm [...] głęboko zakorzenione, historyczne mity-koncepcje, które częściowo odpowiadają rzeczywistości i niewątpliwie ją kształtują. [...] Irracjonalne postrzeganie własnego kraju jako czegoś specyficznego, wyjątkowego, jako mocarstwa” (s. 694). Prawda, że są to zaskakujące myśli w ustach współczesnego Rosjanina? Na taką „pozytywistyczną” samokrytykę i otwartość żaden z polskich autorów się nie zdobył.

„Rosja i Polska boją się uznać podobieństwa między sobą” – kontynuuje Malgin i dochodzi do wniosku, że „groteskowość i (...) brak obiektywizmu wprowadzanych stereotypów historycznych dominowały w relacjach Rosji i Polski w ostatnich 15 latach” (s. 695). Malgin nie próbuje usprawiedliwiać

polityki rosyjskiej. Winę i błędy widzi po obu stronach, np. „permanentne pomniejszanie roli ZSRR/Rosji w zwycięstwie nad faszyzmem czy też kampania określana jako anty-Katyń, negująca oczywiste fakty historyczne” (s. 696). Jest bezlitosny dla polityki historycznej i dla „politykierów pasożytujących na tragicznych kartach wspólnej historii” (s. 699) po obu stronach granicy.

Możliwe, że A.W. Malgin nie spędził zbyt dużo czasu w archiwach i nie ma tej wiedzy historycznej, którą przez dziesięciolecia zdobywali jego starsi koledzy z Grupy do Spraw Trudnych, ma jednak nad nimi tę przewagę, że nie jest do nikogo uprzedzony, że przeszłość nie utrwaliła w nim żadnych stereotypów. Bardziej niż historia interesuje go przyszłość i w niej widzi sens stosunków polsko-rosyjskich. Lecz i tu jest „pozytywistycznie” trzeźwy: „Kwestie związane z Rosją mogą stanowić jedną trzecią bądź też połowę wszystkich spraw w polskiej polityce zagranicznej. Polska raczej nigdy, nawet na krótko, nie osiągnie takiego znaczenia w polityce zagranicznej Rosji” (s. 701). Mimo to kończy swój tekst, analizujący wzajemną politykę Rosji i suwerennej Polski ważnym zdaniem: „Dzięki dobrym kontaktom z Polską Rosja może zrealizować wiele zadań stojących przed jej polityką europejską. Jest sprawą ważną, aby to rozumieć i nauczyć się z tego korzystać” (s. 717).

Jeżeli takie będzie stanowisko młodego pokolenia Rosjan (*russkich* i wszystkich *rossijan*), nasze wzajemne stosunki staną się wreszcie normalne, a Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych wejdzie do historii jako przykład rzetelnego dialogu i racjonalnego „budowania wzajemności”. Oby tak się stało!